



ANTARKTYDA 2009

Śladami Jeana-Baptista Charcota

*Tropiąc innych, odnaleźli siebie,
by na zawsze pozostać w innej rzeczywistości.
To widać w czynach i słowie
i oczach pełnych radości.
Beata Skut*



Tęsknota za Antarktydą jest tak silna, że kolejny sezon żeglarski ponownie rozpoczęliśmy daleko na południu.

8 stycznia 2009 roku, w Ushuaia w Argentynie, na pokładzie Selmy stawia się cała załoga. Jest nas siedmioro wraz ze mną i kapitanem Piotrem: Maciej, Piotr G., Dariusz, Damian, Ryszard. Męska załoga i ja ... cóż, dawno nie pływałam w takim składzie.

Następnego dnia wypływamy przed południem z Ushuaia w kierunku Puerto Williams. W oczekiwaniu na chilijską odprawę na Horn i Antarktydę, spacerujemy po osadzie. Naszą ciekawość przykuwa przycumowany do statku armady chilijskiej jacht PRB Vincenta Riou. Francuz, podczas udziału w regatach Vendee Globe, ratując trzy dni temu Jeana Le Cama z jego wywróconej łódki, stracił maszt. Namawiamy Vincenta na rejs Selmą na Antarktydę. Niestety, nie ma czasu. Wieczorem jemy empanadas¹ u Carmen i pijemy pisco sour² w Yate Club. Rano wypływamy w kierunku Hornu.

Prognozy o kierunku wiatru są korzystne na tyle, żeby jak najszybciej płynąć na południe, ale, niestety, silny wiatr i duża fala zmuszają nas do pozostawienia Hornu dość daleko po prawej burcie. Po wyjściu zza osłony wysp bierzemy na pokład pierwsze fale, które wyrzucają mnie z koi, a pod pokładem fruwa wszystko, co nie zostało zasztauowane. W nocy i cały następny dzień wieje zachodni wiatr z siłą 5-7^B. Płyniemy na genui pod zachmurzonym niebem, w towarzystwie mżawki. W nocy zachodni wiatr zelżał i odkręcił na północ. 12 stycznia zbliżamy się do strefy konwergencji. Na szerokości 59°42'S przekraczamy ją, o czym poinformowała nas temperatura wody, która wyraźnie spadła. Pojawia się mgła, widzialność spada czasami do 200 m, co uniemożliwia nam wypatrywanie gór lodowych, które mogą się już pojawić na tych szerokościach. Korzystamy więc z pomocy radaru.

Nad nami i wokół jachtu szybują majestatycznie petrele i albatrosy. Ich lot jest fascynujący, dostojny. Albatrosy to najbardziej oceanicz-

ne ze wszystkich ptaków morskich, podczas swoich wędrówek przebywają ogromne odległości, dochodzące do 8000 km w ciągu tygodnia. Dla żeglujących mają mistyczne znaczenie, wierzymy bowiem, że w ciele albatrosów zamknięte są dusze żeglarzy.

Korzystny, północny wiatr 4-6^B pomaga nam zbliżyć się do Sztetlandów Południowych. Wpływamy do Bransfield Strait. Przed nami Deception Island. Nagły szkwał powyżej 8^B uniemożliwia nam wejście do krateru, a byliśmy już blisko, widzieliśmy szczyty i wąskie wejście. Zbyt szybko marzyliśmy o kąpielach w ciepłych źródłach znajdujących się na tej wyspie. Kolejne rozczarowanie (deception – ang. rozczarowanie). Po raz trzeci mówię sobie: Cóż, następnym razem może się uda. Odpływamy od wyspy w kierunku południowym. Po 5 godzinach wiatr słabnie, mamy piękny, słoneczny wieczór, wspomagamy się silnikami.

Rano przybijamy do jachtu Spirit of Sydney zacumowanego do przytopionego wraku statku wielorybniczego Governoren na Enterprise Islands. Wycieczki pontonem po okolicznych wysepkach, oglądanie gór lodowych i starych łodzi wielorybniczych wprowadzają nas w klimat zapomnianego świata wielorybników. Spotykamy również pingwiny i napotykamy gniazdo skuł (ang. Antarctic skua, łac. Catharacta antarcticus), które atakując z powietrza, nie pozwalają się nam poruszać po małej wysepce. Wracamy na jacht, na którym pozujemy turystom przypluwającym na pontonach z wielkiego wycieczkowca. Po południu, wyposażeni w górski ekwipunek, idziemy na pobliski lodowiec. Zakładamy raki, do rąk bierzemy czekany i wiążemy się liną asekuracyjną, bowiem szczeliny w lodowcu mogą być ukryte pod śniegiem. Piotr G. jest naszym przewodnikiem. Dla niektórych jest to pierwsza w życiu wycieczka po lodowcu. Dareczek zabiera narty, na których zjeżdża z lodowca. Wieczorny powrót na jacht i gorąca kąpiel umiła nam wieczór. O godz. 03.00 16 stycznia odpływamy z uroczego archipelagu Enterprise. Jest piękny poranek, a niesamowite widoki z grą świateł, wieloryby, góry i śnieg na pokładzie skłaniają nas do zrobienia dużej ilości zdjęć... CDN.

¹ Empanadas – południowoamerykańskie pierogi nadziewane najczęściej mięsnym farszem z warzywami lub serem, smażone w oleju lub pieczone na blasze; do ich zrobienia wykorzystuje się ciasto podobne do ciasta francuskiego.
² Pisco sour – koktajl alkoholowy składający się z alkoholu (pisco produkowanego z winogron), soku z cytryny, cukru, białka jajka kurzego i lodu.



Ewa Skut, aktualnie wrocławianka, z wykształcenia informatyk, z zamiłowania żeglarz i podróżnik, przepłynęła 30 000 Mm w rejsach żeglarskich po obu stronach kuli ziemskiej, ze szczególnym umiłowaniem lodowatych wód Arktyki i Antarktyki.

Niedawno ukazała się jej książka „Pod żaglami wśród polarnych lodów”. Jest to pasjonująca lektura, nie tylko ze względu na osobiste refleksje autorki, ale także wiele cennych informacji geograficznych, przyrodniczych i żeglarskich. Książka zawiera wspaniałe opisy surowej, dzikiej, a zarazem pięknej przyrody mórz polarnych, bogato ilustrowane znakomitymi zdjęciami. To książka, którą naprawdę warto przeczytać!

